

Obsługa dla prasy polskiej zagranicą.  
Materiał niniejszy można wykorzystywać bez podania źródła.

P O L S K A W N A J W Y Ż S Z E J P O T R Z E B I E

B I U L E T Y N

P R A S O W O - O R G A N I Z A C Y J N Y

Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

POLAND FILES

NEW YORK, N.Y.

423602

III Ram

10: 1942

Rok X. Londyn dnia 30 listopada 1942 roku.  
/45 Belgrave Square, London SW 1./

No 22.

POLONIA A FEDERACJA ŚRODKOWO-EUROPEJSKA



Jak dopomóc Polsce? Co zrobić, by przyczynić się do jej pełnego zwycięstwa? Takie oto pytania zadaje sobie Polonia Zagraniczna wszystkich krajów od lat przeszło trzech. Wśród milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia, żyjących poza granicami państwa polskiego, zawsze istniała i istnieje świadomość swej wielkiej siły, a co za tym idzie i wielkich możliwości. Wszechstronne więc ich wykorzystanie dla sprawy polskiej nie jest obojętne samej Polonii, a tym bardziej nie może być obojętne Polsce, w wysiłku torującej sobie drogę do zwycięstwa.

Trzy lata wojny widziały patriotyczny wysiłek Polonii w szeregu formach. Czyn zbrojny, który objął w pierwszym okresie Europę a następnie Amerykę i inne części świata, ma dotychczas największą wagę i wymowę. Drugą próbą służby dla polskiej sprawy jest akcja ratunkowa. Jej światowy zasięg i wieloczne, błogosławione rezultaty, zaskarbiają wdzięczność cierpiących Polaków w kraju, dla Polaków z zagranicy, którym los oszczędził przekleństwa i następstw wojny bezpośredniej.

Zbliżamy się jednak do okresu, kiedy nie tylko na polu walki, ale i przy stole konferencji pokojowej decydować się będą losy świata. I dlatego aktualną odpowiedzią na zasadnicze pytanie: jak przyczynić się do pełnego zwycięstwa Polski jest - WYGRAC DLA NIEJ POKOJ.

Pojęcie wygranego pokoju posiada dwa oblicza. Jedno to oczyszczenie kraju z wroga i zapewnienie państwu polskiemu odpowiednich granic na wschodzie i zachodzie. Problemem tym zajmowiliśmy się już wielokrotnie. Dzisiaj zwrócimy uwagę na drugie oblicze zwycięskiego pokoju. Jest nim takie zorganizowanie międzynarodowego życia po wojnie, aby gwarantowało wolność i sprawiedliwość dla wszystkich narodów, oraz trwałe bezpieczeństwo przed agresją i przemocą. Można powiedzieć, że bezpieczne granice Polski są koniecznym wstępem, przez który przejść musimy jak przez przesłonek, by dostać się do gmachu nowego świata.

Ubiegłe trzy lata wojny poświęcone były przede wszystkim przygotowaniu rozprawy z wrogiem. Dzisiaj jednak w kręgach polityków krajów sprzymierzonych rozpoczęła się wszechstronna dyskusja nad zasadami organizacji powojennego świata. Biorą w niej czynny udział również i przedstawiciele Polscy. Oczywiście, jak w każdej sprawie, istnieje cały szereg kierunków myślowych i doktryn politycznych, które, zdaniem wyznawców powinny najlepiej gwarantować szczęście i dobrobyt nadchodzących pokoleń. Wszyscy jednak zgodni są w jednym punkcie: że w Europie po obecnej wojnie nie będzie już miejsca na dotychczasowe rozbitcie państw i narodów, że miejsce jego zajmą musi zwarta organizacja kilku bloków polityczno-gospodarczych. Jednym z nich będzie Europa środkowo-wschodnia.

Stanowi ona strefę szczególnych zainteresowań Polski. W skład jej wchodzi kraje między Niemcami i Rosją, od Bałtyku po morze Czarne, Adriatyckie a w pewnym sensie Egejskie. Na północy tego obszaru leżą państwa bałtyckie, Estonia, Łotwa i Litwa, dalej Polska - największy człon tego bloku, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Jugosławia, Albania, Bułgaria, oraz Grecja, które jednak jako państwo śródziemnomorskie stanowi problem odrębny.

Podstawowym postulatem przyszłego pokoju dla Polski jest zjednoczenie Europy środkowo-wschodniej. Jeśli ta koncepcja polityczna zostanie zrealizowana przekreślone będą na przyszłość jakiejkolwiek możliwości powtórzenia przez Niemcy prób imperialistycznego, politycznego i gospodarczego podboju Europy. Z drugiej strony stworzenie silnego środkowo-europejskiego bloku narodów wykluczy także inne próby poddania tej części kontynentu pod czyjkolwiek zwierzchnictwo, pod jakikolwiek "leadership".

/dalszy ciąg na stronie 17/

POLSKA PRASA PODZIEMNA O FEDERACJACH

Zasadniczą cechą dyskusji o federacjach w polskiej prasie tajnej jest realizm. Koncepcjami o federacji całego świata, czy też chociażby tylko Europy, polscy publicyści w kraju nie zajmują się wcale. Pod uwagę brany jest - konkretnie i praktycznie - blok państw środkowo-wschodniej Europy, dostatecznie zwarty i silny, któryby dla mocarstw zachodnich stanowił przeciwwagę dla Niemiec.

"O formę i treść Przyszłej Polski" ujmuje sprawę już we wrześniu w słowach prostych:

"My Polacy należymy do narodów średnich liczebnie. Los umieścił nas między dwoma wielkimi, zaborczymi potęgami - między Rosją a Niemcami. Obok nas w tych samych warunkach, co i my żyje cały szereg narodów średnich i małych liczebnie. W pojedynkę żaden z tych dławionych narodów nie może utrzymać swej wolności, swej niepodległości państwowej. A razem te narody stanowią ogromną siłę. Są to narody młode, żywotne, rozsiane na ziemi urodzajnej, bogatej w złoża kopalniane. My pamiętamy i wiemy, że wtedy kiedyśmy razem ramię przy ramieniu przenierzali drogi historii, to Słowiańszczyzna była potężna, gdyśmy się kłócili, popadaliśmy wszyscy w jarzmo niewoli. Narody te mogą stworzyć wspólne państwo związkowe"

Jako zasadniczy trzon bloku w polskiej prasie tajnej wskazywane są Polska, Czechy, Słowacja i Litwa. Dyskutowane jest wciągnięcie w współpracę państw Bałtyckich, Łotwy, Estonii, Finlandii: nawrócenie z obranej drogi państw współpracujących obecnie z Niemcami: Węgier i Rumunii i uzgodnienie polityki międzynarodowej z państwami południowych Bałkanów.

Postulatem wysuwany z całą bezwzględnością jest uniezależnienie bloku państw Europy środkowej od wpływów zarówno Niemiec jak i Rosji.

"Nienaruszalnym zawsze wskaźnikiem - pisze PŁOMIEN w styczniu 1942 jest niezależna postawa wobec obu sąsiadów: wschodniego i zachodniego. Z żadnym z nich nie możemy mieć wspólnej drogi przeciw drugiemu. Obaj oni to szale u wagi stosunków na wschodzie Europy, a my /Polska/ czynnikami trzecim - regulatorem tej wagi"

Dążąc do współpracy międzynarodowej, Polacy w kraju chcą tę współpracę opierać na realnych elementach siły i uważają, że przymierza i umowy międzynarodowe mogą siły jedynie skoordynować; nie mogą ich zastąpić. Ze swojej strony Polacy istotną podstawą swego programu współpracy z sąsiednimi narodami widzą w tym, aby Polska ustrojowo, pod względem struktury społecznej i rozwoju gospodarczego mogła stanąć na wysokości zadania i być potężnym partnerem. Pracą programową nad umocnieniem kraju na zewnątrz jest wyteżona. Kluczowe zagadnienie stanowią tu terytorjalne warunki podłożenia planu.

"Dysponowanie odpowiednią przestrzenią geograficzną ma dla nas znaczenie zupełnie wyjątkowe" - pisze NOWA POLSKA z dn. 7.I.42 - "wszelkie połowiczne rozstrzygnięcia odbijają się nie tylko na nas. Umożliwiają Niemcom otrząśnięcie się z bezpośrednich skutków klęski, odbudowanie potęgi militarnej, rozbudzenie żądzy odwetu i postawią nas ponownie w obliczu wojny"

Rozumując konkretnie, Polacy w kraju rozumieją, że federacje nie mogą powstać samorzutnie bez jakiegoś silnego ośrodka skupiającego. Wyrażane jest przekonanie, że Polska, jeżeli będzie państwem silnie zorganizowanym na wewnątrz i rozporządzającym odpowiednią przestrzenią geograficzną, ze względu na swoje położenie środkowe, bezpośrednio między Niemcami a Rosją, może odegrać rolę tego czynnika skupiającego.

Tę swą rolę czynnika skupiającego Polacy w kraju oceniają z całą wstrzeźliwością. Rozumieją, że zasadą związków będą dobrowolnie zgłaszane chęci współpracy państw.

Również w tym należy upatrywać realizm polskich publicystów w kraju, że w wyznaczaniu płaszczyzny współpracy nie posuwają się zbyt daleko. Nie przewidują potrzeby rezygnowania poszczególnych państw suwerenności i uważają, że sprawy wewnętrzne krajów powinny pozostać w ich zakresie.

"Tylko dawna, kultywowana zasada międzynarodowej solidarności, szanująca narodową odrębność każdego, lecz widząca również wspólne cele i zadania może być dzwignią nowego kształtu Europy" - pisze WOLNOSC ROWNOSC I NIEPODLEGŁOSC z dnia 28.II.41.

Jako zakres owych wspólnych celów i zadań, w polskiej tajnej prasie wysuwano są: sprawy obrony, wspólna polityka zagraniczna i współpraca gospodarcza. Oto jak O FORME I TRESC PRZYSZLEJ POLSKI cele te formułuje:

"W organizowaniu sił obronnych, w kształtowaniu miejsca państwa związkowego w zespole państw, w kształtowaniu stosunków z innymi państwami,

/dalszy ciąg na 17 str./

..."GDY GENERAL STAJE NA BACZNOŚĆ PRZED SZEREGOWYM"

Starszy ułan Jan Nadzieja otrzymał dwudniowy urlop wypoczynkowy. W piękny, jesienny dzień szkocki, opuścił koszary, udając się za miasto, daleko za lasy, gdzie bezbrzożne łany zboża szumiły, gdzie trawa rozłożystych łąk odcinała się wielkim, równym pasem od horyzontu, gdzie ścieżki wiły się po przez zaorane pola do nielicznych domów i gdzie - zominając na chwilę o mundurze, wojnie i tułaczce, było się zupełnie jak u siebie na swoim Podolu.

Jan Nadzieja, przed chwilą żołnierz, obiednie rolnik kochający swoją ziemię ponad wszystko, ułożył się na łące pokrytej wysoką trawą, przylegającą tuż do złotych łanów zboża. Pokożył się na wznak, oczy przyskonił czapką, podciągnął nogi i - patrzył na swoją wioś. Czas mijął. Żołnierz zasypiał. --- Właśnie krowa skądś ryknęła, a Jan Nadzieja, widząc oczywisty znak rozpoznania w nim swojego prawego właściciela, poklepał Magdę po szerokim grzbiecie, pogłaskał jej nozdrza, patrząc na nią tkliwie, mówiąc do siebie z zadowoleniem: "ocieli się stara wraz, ocieli, ino patrzeć"... I splunął znów w garści, ujął mocno za rączki pługa i "siuuuu" - gwizdnął na siwki. Odwalał skiby do zachodu słońca. Minął gorąc - mówił do siebie - "księdza proboszcza nie widać"... jakoż i po chwili ukazał się ksiądz - staruszek, wychylił się z za drzewa z figurą Panionki u rozstaju dróg, przeżegnał się drżącą ręką i zgarbiony, siwiuteńki, począł swoim zwyczajem chodzić między zagonami, dopytując o ludzi, o dobytek, o ziemię, patrząc, doradzając i dziękując, on - ksiądz, jakby dla niego orali, sadzili i zbierali plony...

Ukazująca się postać o białutkich jak mleko włosach księdza staruszka, o dobrych, niebieskich oczach, przygarbionych plecach i stale usmiechniętego, była znakiem dla pracującego ludu, że to już szósta, że to już czas na wieczór... Jakoż i ludzie schodzili z pól, kobiety opuszczały zakasano spódnice, chłopcy zapalali fajki, a ksiądz staruszek nie nogąc się opędził dzieciom i pson, stawał bezradnie w polu, otoczony gromadką, która piszczała i szczekała, całowała i lizała księdza... Starszeństwo z dumą patrzyło na swojego staruszka, nie odpędzając zrazu ni dzieci, ni piosków, napawając się widokiem tego miłego obrazka nikości, zaufania i duchowego ojcostwa. Wreszcie ruszyli się ludzie z pól, schodzili się na drodze wiodącej do wsi, ksiądz staruszek w środku z dziećmi dokoła, za nimi starsi, a chłopcy co roślojsi, wyręczali ojców i prowadzili konie za uzdy, za którymi biegli nalczy, usiłując wdrapać się na grzbiety ich siwków i kastanków... Wioś stała pod nimi, cicha i wesoła, z koniów każdej chaty uchodził dym, wnet i psy na drogę skończyły, już i kobiety ukazały się na progach chat wpodłe drzwi i już zapach gotowanej wieczery unosił się w powietrzu, który jak zwykle, dzień za dniami, był początkiem do usilnych targów o zaszczyt goszczenia księdza staruszka. Dzieci podnosiły pisk taki, że starsi tylko zatykali uszy, wdrapywały się staruszkowi niemal na szyję, a pioski widząc tę powszechną radość, rozpoczynały swój koncert. Wioś wyglądała jak niejsco stu najmniej wesół...

Jan Nadzieja, syn i spadkobiorca skutznego gospodarstwa, wprowadził z szacunkiem księdza do chaty, pokłonił się ojcu - starcowi siedzącemu na progu, podobnemu do starca ze "Starej Baśni", natchyną rękę ucałował i zasiadł za stołem. Marysia, siostra, krzątała się żywo, pomagając matce, a mężczyźni zabawiali się rozmową, nierządkiem zerkając do kuchni i okropnie uważając na księdzowe słowo... "a no, gospodarzu, - mówił ksiądz do starca Nadziei - trza wan syna pożenić, wyszukać dobrej gospodarskiej córki, sam gospodarować unio"... a ojciec patrzył dumnym okiem na syna, a matka tylko stawała, przysłuchiwała się, tylko ręką nos ucierała, i tylko oczy jej zachodziły ngłą... "tak, proszę księdza dobrodzieja, trzaby, chłopakowi trza się żenić, a okrutny z niego rolnik, Pan Bóg błogosławik, to już rozeńrzyć się trza bodzie za jaką gospodarską córką"... "ii ta, ocie, to jeszcze poczekać ze dwa rok, Marys podrośnie pędzie zaonż, bo to dziowczynie pirwej się nalozy, a bo to unio źło u ojca" -

Słońce silnie grzało i Jan Nadzieja, po przez sen, po przez marzenie, poprawił czapkę, która z oczu zsunęła się, po chwili przewrócił się na bok, uchwycił dźwięk podobny bzykaniu daleko lecącej pszczoły i dalej leżał, oddany opadającym go wspomnieniom. Ale wspomnienia urywały się i bzykanie stawało się wyraźniejsze. Jak przebudzony ze snu, Jan Nadzieja przewracał się z boku na bok, ale jeszcze nie zupełnie przytomny, jeszcze nie zdający sobie sprawy z miejsca pobytu. Wreszcie, otworzył oczy i ujrzał w linii

prawie pionowej nad sobą samolot, - "oh, że też czkowiak nawet w taki dzień spokoju nie ma" - burknął. Zasnął lub też dalej narzyć na jawie nie mógł. Bzykanie - warkot silnika ustało. Nadzieja podrapał się na łokciu, sięgnął po papierosa z grynasem na twarzy, zapalił, znów się położył i patrzył przed siebie i znów ukazał się samolot, leciał wyżej, silnie przechylony na lewe skrzydło, zostawiając na jasnym, bezchmurnym niebie szare plamy dymu. Nadzieja tkwiący jeszcze resztkami snu w swoim Podolu, dym uważał jako ten ze swojego papierosa, patrzył przez wpół-przynknięte powieki, byłby chyba znów zasnął, gdyby nie ów samolot, który nagle obniżając swój lot, zaryczał silnikiem. Nadzieja porwał się. Wodzik oczami za samolotem, który zataczał najdziwniejsze koła, znacząc swoją nierówną drogę nieprzerwanym już pasmem czarnego teraz dymu. Ukazywał się on z pod samolotu, idąc pod jego kadłubem, by za jego okonem, na wolnym powietrzu, rozwinąć się swobodnie w wielki czarny, a miejscami szary pióropusz... Samolot jeszcze raz usiłował poderwać się w górę, widoczny był przedmiot, chyba dźwój, który ukazał się ponad samolotem w jego środkowej części, ale płomienie, które buchnęły teraz z silnika objęły maszynę w jednym ułamku sekundy - ów przedmiot - ręka powoli i oprócznie obsuwał się, zapadając się wreszcie i ukrywając we wnętrzu płonącej maszyny, która obracając się dokoła swojej osi, spadała gwałtownie w łagodnej spirali...

Jan Nadzieja poderwał się i poleciał przed siebie, po przez wysokie zboże. Przeklinał je teraz, sam byłby je chętnie spalił, z trudnością przedostał się po przez wysokie łądygi, widząc z pomiędzy ich kłosów dym spadającej maszyny. Doleciał prawie jednocześnie z runięciem maszyny na ziemię. W gęstym dymie, żrącym oczy, przerywanym chwilkami płomieniami ogarniętych przedmiotów łatwo palnych, Nadzieja silnym uderzeniem zwiniętej pięści wgniótł szybę; po przez zanglone szyby widział jeden pasek pilota odpięty, a drugi przytrzymujący go do fotela, szanotał się z nim i nie mogąc go uwolnić, wywijał ręką pilota jak wściekły, wreszcie wsadził mu ją pod pasek, wyciągnął z drugiej strony i tak go uwolniwszy z więzów, ujął pilota pod ramiona, wyciągając go z maszyny. Taszczył go po ziemi daleko od samolotu, upadając wreszcie na swój ciężar, wpół uduszony gryzącym dynem i gazami, wpół ogłuszony wybuchami naboju nabitej broni w maszynie...

"Gdzieś w Szkocji", odbyła się uroczystość dekoracji starszego ułana, Jana Nadziei, medalem brytyjskim B.E.M./British Empire Medal/ za uratowanie lotnika brytyjskiego z płonącego samolotu. Dekoracja odbyła się w czasie ćwiczeń, a dokonał jej generał brytyjski Sir George Cory, szef misji łącznikowej do armii Sprzymierzonych. Po dokonaniu dekoracji, do udekorowanego żołnierza przystąpił gen. Boruta-Spicchowiec, dowódca I-go Korpusu i powiedział: "Są więc w życiu żołnierza chwile, kiedy generał staje na baczność przed szeregowym - przed starszym ułanem Janem Nadzieją. Czynię to z radością. Oby takie chwile powtarzały się jaknajczęściej". Przed odznaczonym żołnierzem odbyła się defilada.

JAN GITLIN.

### NIEMIECKA WALKA Z KSIĄZKĄ POLSKĄ

#### 1. Wielkie biblioteki.

W swojej obłudnej walce z kulturą polską, walce, prowadzonej według jednego tylko kryterium: niszczyć wszystko do rdzenia, barbarzyńcy hitlerowscy zaopiekowali się gorliwie książką i wszystkim innym polskimi słowami drukowanymi.

Znaczenie wcześniejsze niż instytucja kart aprowizacyjnych założony został w Warszawie "urząd oświecenia i propagandy", który najpierw w Warszawie a niebawem i na terenie całego "Generalnego Gubernatorstwa" rozpoczął swoją brutalną, niszczycielską działalność. Niemcy - "Kulturtragerzy" zakasali rękawy po brody, wzięli się do roboty od najgłębszych podstaw. Przysłano do Polski całą zgraję doświadczonych "fachmanów", którzy przeszli już odpowiednio w Austrii i Czechosłowacji, a niezależnie od tych, zaangażowano kanalicznie zasiadłe od lat w Polsce na żądanie wywiadu niemieckiego, jeden z nich, był attaché ambasady niemieckiej w Warszawie, Baun zmarł niedawno, ale pozostali jeszcze: był asystent prof. Łempickiego na Uniwersytecie J.P. Grundmann, b. subjekt księgarni "Trzaski Ewerta i Michalskiego" Kostrzowa, b. urzędnik starostwa w Warszawie Dietrich i jeszcze jeden należy do tej ekipy "oświecenia i propagandy", Ohlenbusch, też od wielu lat zasiedziak w Polsce.

Najpierw, poszły pod nóż, wielkie biblioteki. Splądrowano zostały dokładnie wszystkie księgozbiory państwowe i prywatne, które były od dawna podstawą pracy naukowej nie tylko Polaków, ale i bardzo wielu uczonych zagranicznych.

Całymi niosącymi sanochody wywoziły w niewiadomym kierunku olbrzymie skrzynie, nakładowane książkami najwspanialszych bibliotek polskich w Warszawie - Uniwersyteckiej, Publicznej, Ordynacji Zamoyskiej, Krasińskich. Ten sam los spotkał krakowską Bibliotekę i wszystkie mniejsze i większe księgozbiory w Polsce.

Wedle informacji, udzielonych mi w Warszawie u schyłku 1941 roku przez jednego z pracowników warszawskiej "Biblioteki Państwowej", powstałej z połączenia bibliotek: Uniwersyteckiej, Publicznej i Krasińskich, działalność biblioteczną opryszków niemieckich opiera się na dwu kardynalnych zasadach:

1/ dzieła i druki przedstawiające wartość dla niemieckiej nauki i kultury zostają skonfiskowane i wywiezione do dyspozycji Berlina;

2/ dzieła, druki i rękopisy dotyczące Polski, w szczególności jej historii i kultury zostają spalone.

- Nie zostanie nam nic cennego - mówił mi informator. - W salach leżą olbrzymie stosy książek, które robotnicy-Żydzi ładują widkami do koszów i wywożą do pieców. Każda niemal taka książka ma dużą wartość, a są wśród nich białe kruki, za które płaciliśmy niegdyś grubo tysiące. Z początku nawet woźni płakali, widząc co się święci. Wszyscy płakaliśmy za tymi stosami, przeznaczonymi na ogień i wszyscy pragnęliśmy, żeby jaknajwięcej wywieźli do Niemiec. Bo z tantąd to już przecież odbierzony. Najgorzej boli serce, że rządzą się tutaj jakieś ciemne indywidua, wyglądające na półanalifabetów, w każdym razie napewno nie znające języka polskiego. A jeżeli nawet są tacy co znają polski, to już tylko najgorsi polakożercy, którzy świadomie niszczą skarby naszej kultury.

W "Gubernatorstwie Generalnym" zostawiają jeszcze przynajmniej jakiś surogat bibliotek polskich, zachowują się przynajmniej resztki. Ale jeszcze okrutniejszy los spotkał wszystkie nasze księgozbiory w miastach "przyłączonych" do Rzeszy. W takich bibliotekach jak Raczyńskich w Poznaniu i Piłsudskiego w Katowicach ocalało tylko to, co było potrzebne z punktu widzenia niemieckiego.

Setki tysięcy książek spalono na stosach i w Poznaniu i w Katowicach i w Łodzi i w Toruniu i w Bydgoszczy.

Zresztą, w ten sam sposób okupanci rozprawili się z Biblioteką Uniwersytecką w Warszawie, podpalając ją nazajutrz po wywiezieniu z jej murów książek, przeznaczonych dla Berlina; bardzo wiele ocalało z tego pożaru.

SL.

#### KROL ODWIEDZA AMERYKANOW

Monarcha brytyjski wyraził życzenie odwiedzenia lotnisk amerykańskich w Anglii. Ale postawił dwa warunki: że wizyta będzie "prywatna", bez hałasu i ostentacji i że praca w warsztatach obsługi bombowców nie będzie przerwana.

Dowódcy amerykańscy zastanowili się: czy uprzedzać podkomendnych, a następnie kazać im zachowywać się "normalnie", czy też nie mówić nikomu. Ostatecznie wybrano tę ostatnią metodę i wizyta króla wypadła jakby zniemacka. Wiedziako o niej tylko dowództwo.

Sanochód królewski stanął na szosie przed bramą wjazdową prowadzącą do lotniska. Król przesiadł się z wygodnej linuzyny do małego sanochodu polowego amerykańskiego do słynnego dziś "Jeep". Kierownicę trzymał usniechnięty blondyn z zadartym nieco nosem, o znanych nam Polakom - wesołych oczach. Zaspłutował z niejsca - nie schodząc z sanochodu.

"Jak się nazywacie?" - zapytał król.

"Szeręgowiec Józef Barkowicz, sir" - odpowiedział kierowca i lekko zagwizdał, bo jego "Jeepka" zaczęła skakać po nierównej szosie.

"Barkowicz? A skąd rodem?"

"Z Detroit, sir. Ze stanu Michigan. Rodzice byli Polakami, ale ja już urodziłem się w Stanach. Dwóch braci służy w wojsku amerykańskim".

Być może, że w tej chwili król pomyślał sobie, że Polaków wszędzie się spotyka, we wszystkich armiach sprzymierzonych, że pierwsi są do wojaczki przeciwko Niemcom, że i tu, na wyspach brytyjskich jest już wielka armia, czekająca na rozkaz wynarszu, że gdzieś na Środkowym Wschodzie też

szkoli się wielka armia...Być może, że to właśnie sobie pomyślał, bo usmiechnął się i powiedział: "To pięknie. Dziękuję. Powodzenia na przyszłość".

"Jeepka" podjechała pod warsztaty. Remontowano właśnie wielkie "Liberatory" uszkodzone w czasie rajdów na wybrzeże francuskie. Praca nie została przerwana ani na chwilę, a mechanicy udzielali wyjaśnień królowi, nie odrywając się od warsztatów. Gdy król zapytał jednego z mechaników, sierżanta Tussey /state Colloge, Pa/, czy mu się podoba <sup>z klimat</sup> ~~angielski~~, otrzymał odpowiedź, że - nie. Że klimat jest zbyt wilgotny.

"Czy wszyscy jesteście takiego zdania?" - rzucił król dalsze pytanie; ubawiony szczerością odpowiedzi; sierżant Tussey - też z usmiechem odrzekł: "Mamy tu kilku Polaków Amerykańskich. Powiadają oni, że tak pewno jest i w Polsce...I że przez to podoba się im wszystko. Nawet mgły..."

Gdy po przejściu króla, jeden z oficerów wyraził zgorzelenie, że sierżant Tussey takich udzielał odpowiedzi, Tussey zameldował: "Nie kłamię nigdy i królowi nie uniałbym skłamać."

W kuchni monarcha prosił o kawałek sera. I pochwalił jego wyborny smak. "Musi być dobry, sir, bo przywieziony z Wisconsin" - stwierdził kucharz. Powiedział to z takim wyrazem twarzy, z takim przekonaniem, że król zapytał: "Pewno stantąd pochodzicie?"

"Z Madison, panie."

"A jak wasze nazwisko?"

"John Czurkowski", sir.

Barkowicz, Czurkowski, Mastolarz... W jednym oddziale, na jednym lotnisku... Jakże nas wielu jest rozsianych po różnych krajach, po różnych armiach, po różnych świata stronach...

K.J.

#### BERLIN - LONDYN

Warunki, w jakich żyje dzisiaj ludność niemiecka są jakimś niezrozumiałym, nielogicznym następstwem zwycięskich podbojów. Niemal proporcjonalnie do powiększania zdobytych obszarów i rabowania własności obcych narodów, kurczą się właśnie możliwości czystości. Znakomitym zwierciadłem obecnej sytuacji Niemiec jest Berlin. W Berlinie bowiem nie tylko odbywają się mittingi partyjne, ale dokonują się również procesy przemian, wynikających z długiego oczekiwania na o s t a t n i o zwycięstwo.

Spojrzenie na Berlin dzisiejszy nabiorze jednak właściwej ostrości dopiero przy zestawieniu go z Londynem dzisiejszym. Przychodzi mi to szczególnie łatwo, gdyż mieszkałem w Berlinie zaledwie kilka miesięcy temu i podobnie jak tam, w Berlinie, do którego przyjechałem po prawie trzyletnim pobycie w okupowanej Polsce, patrzyłem na wszystko ciekawym i trzoźwim oczami, tak samo bystro i jasno - bo świeżo - widzę wszystko w Londynie.

Przedo wszystkim wypada stwierdzić, że t.zw. stpa życiowa w obu tych miastach nie wytrzymuje żadnego porównania. Jeśli to, co jony w Londynie można nazwać jako "ograniczenia", jako "niedostatek", to sytuację w Berlinie należałoby określić tylko jednym słowem: głód. Ale ani tu niema niedostatku, ani tam niema głodu. W Berlinie jest pod względem wyżywienia daleko gorzej niż w Londynie. Chleb w tym kraju, dysponującym tak żyzną ziemią rolniczą, jak chociażby Polski i Ukrainy, jest na kartki i w ilościach niebardzo wystarczających. Tutaj chleb jest bez ograniczeń. W restauracjach londyńskich można zjeść wszystko, prawie bez ograniczeń, bez żadnych kartek, nawet do granic grzechu obżarstwa. A w Berlinie wszystko na kartki, w minimalnych ilościach i w dodatku, jedzenie bardzo podłe. W Berlinie ludzie dawno już zapomnieli smaku dobrej pieczeni, dobrej szynki. Zapomnieli też napewno jak smakuje prawdziwa kawa, herbata, kakao. Wprawdzie wielkie, reprezentacyjne kawiarnie berlińskie są cówieczór przepięknie, ale ludzie piją tylko naniastkę kawy i rzadziej, herbatę z ziółek. Chcąc zjeść w restauracji berlińskiej rybę, trzeba się na nią zapisywać kilka dni naprzód. Trudności gospodarze Berlina nie kończą się jednak na żywności. Dony towary świecą pustkami, a ogromnie dużo wielkich składów ma tyle tylko towaru co na wystawie, na której jednak jest unieszczoney dyskretny szyldzik: "Wszystek towar sprzedany".

W Londynie w dzisiejszym życiu jest nieporównanie więcej światła niż w ponurym, przygnębionym Berlinie, w którym na każdym kroku spotyka się ludzi w żakobach. Tam ludzie są pewni zwycięstwa i tutaj też są pewni. Ale tam tęsknota za zakończeniem wojny jest tak wielka, jak tutaj

świadomość, że jedynym zabezpieczeniem wolności świata jest rozgromienie Rzeszy. Na specyficzny, wojenny, nocno podniewany nastrój ludności niemieckiej, duży wpływ na propagandę. Setki tysięcy afiszów przypominają nieszkańcom Berlina, że szpieg podskuchuje, że Anglia jest śmiertelnym wrogiem Niemiec, że każdy Żyd to bolszewik i zdrajca. Na każdym odbiorniku radiowym w prywatnych nieszkaniach wisi kartka partyjna z ostrzeżeniem: nie wolno słuchać obcych stacji - wszyscy muszą słuchać tylko Fuhrera. Tymczasem w Londynie, w Hyde Parku, trybun mówi do gromadki przechodniów, że wszystko byłoby inaczej, gdyby nie ten Churchill...

*Wiel. 302* Jeżeli chodzi o zniszczenia wojenne, to w tej dziedzinie, rzeczywiście, jest kolosalna różnica na korzyść Berlina. W Berlinie gdzieśgdzie tylko spotyka się place po domach zburzonych, gdzieśgdzie tylko widać remonty gmachów uszkodzonych, do których należy m.in. Opera. Pod względem skutków bombardowania, Londyn przypomina raczej Warszawę, która jednak jest zniszczona znacznie więcej.

W każdym razie, chociaż Berlin nie jest do tej pory zbombardowany na miarę rewanżu za Warszawę, Rotterdam, Londyn, to jednak niasto to żyje w ciężkiej atmosferze warunków wojennych. A tymczasem Londyn?

Gdyby nie tło wielu zburzonych domów, mógłby, po przyjeździe z Berlina, powiedzieć o Londynie z ręką na sercu:

Tu nie ma wcale wojny... Londyn walczy pokon pogodę.

WACŁAW MOLENDĄ.

#### NOWE KOLONJE POLSKIE

Gdy skończy się ta wojna, warto będzie wydać osobno dzieło, które przedstawi wędrówki Polaków po świecie i kolonie polskie jakie powstały w rozmaitych stronach globu. Tak, albowiem nie skończyło się na Europie...

Były zatem kolonie polskie - a zapewne są dalej - na Węgrzech, są Polacy rozsiadani po krajach bałkańskich, są w Turcji, znajdowali się na Cyprze. Poza wojskami naszymi jest spora gromadka naszej ludności cywilnej w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu. Ostatnia fala wojny zanosła Polaków jeszcze dalej - słyszyny o naszych uchodźcach w Afryce pld. w Tanganjce, Ugandzie, Rodezji.

Nie jest to napa, nakreślona tutaj kilku rysami kompletna Skupienia polskie są dzisiaj jeszcze i na Dalekim Wschodzie głównie w Indiach. Dobiły tam w sporej ilości nasze dzieci z Rosji sowieckiej, a jeden z nahańców indyjskich ofiarował tereny przy swoim pałacu na "osiedlenie" dla dzieci. Mają one teraz tam szkoły, pozakładały wzorowo ogródki działkowe, posiadają swoje pływalnie - jednym słowem dobrze się dzieje tym dzieciakom, które przybyły do Indji z Rosji w prawdziwie opłakany stan.

Obecnie nadchodzi wiadomość o zagospodarowaniu się polskiej gromadki w Tanganjce i Ugandzie. Narazie Polacy skupieni są w obozach, na których czele stoją Brytyjczycy, ale niebawem komendantami obozów będą Polacy. Przeważnie rolnicy nasi z krosów wschodnich - zabiorą się do pracy na roli i że władze brytyjskie zrobią wszystko co będzie w ich mocy, ażeby dać naszym rolnikom narzędzia pracy do ręki. Przypuszcza się, że niebawem już przyczynią się oni do ożywienia produkcji rolnej Afryki wschodniej.

Ta polska działalność na roli powitana będzie napewno sympatycznie przez władze brytyjskie, które widzą w naszych rolnikach element gospodarny i praktyczny. W jednej z miejscowości w Tanganjce Polacy zostali umieszczeni w osiedlu stworzonym przez tantejszych Niemców. Oto władze angielskie przekonały się, że miejscowy pastor luterański pouczał tubylców, że Hitler jest bogiem i że Angliacy są ... z piekła rodem. Nawet cierpliwym Anglikom zawiele było tego nauczania w pustyni. Postanowili zanknąć zaanych ojezaszków w obozie odosobnienia, a bungalowy pobudowane przez Niemców oddali do rozporządzenia Polaków.

W związku z tem przebywający w Tanganjce Polacy opowiadają sobie żartobliwie, że jest to pierwsza "reparacja" jaką Polska otrzymała od podbitej Rzeszy.

G.

Nie zapominajmy o polskich jeńcach wojennych w Niemczech i Polakach w Rosji. Nasze, najmniejsze choćby dary ratują ich od zimna i głodu. Czy pomyślałeś już o nich? Czy nie mógłbyś jednego z nich otoczyć stałą opieką.

## KATOWICE

Stolica Śląska to miasto bez wielkiej i sławnej przeszłości, ale zato ośrodek żywej, twórczej pracy gospodarczej. Położone w centrum wielkiego zagłębia węglowego, Katowice rozrastały się już za czasów pruskich, przed r. 1914. Niemcy uniescili tam dyrekcję kolejową, zbudowali teatr i zorganizowali szereg instytucji tak, iż Katowice były aż do czasów plebiscytu gniazdem wojującej niemieczyzny. Ale po przyłączeniu do Polski Katowice stały się szybko ważnym ośrodkiem polskiej pracy narodowej.

Miasto rozrastało się i rozbudowywało. A nie było to rzeczą łatwą, jeśli się uwzględni, że prawie ze wszystkich stron otoczone było lasem kominów. Na terenie miasta istniały dwie duże kopalnie i trzeba było zawsze uważnie badać, czy i jak wysokie budynki stawiać na podkopanym gruncie. Zwarte kompleksy hut i fabryk też utrudniały wytyczanie nowych ulic. Hałdy i zapadliska szpeciły przedmiścia, na których jednak powstały parki i zieleńce.

Mimo różnych przeszkód miasto rosło. W chwili wybuchu wojny liczył już 140 tys. mieszkańców. Rządowi polskim zawdzięczało szereg okazałych i pięknych budynków. Powstał najpierw ogromny gmach Województwa i Sejmu Śląskiego, powstawały biblioteki, domy oświatowe, muzea, a w południowej wyższej części Katowic budowano ogromny gmach katedry śląskiej.

Na głównych ulicach miasta, panował zawsze żywy ruch. Pełno było ludzi o spracowanych rękach, szczerych i prostych twarzach, którzy mówili zwykłą, śląską gwarą, a mówili raczej mało i niechętnie, zato umieli pracować wytrwale i wydajnie. Napozór skryty i nieufny Ślązak był jednak człowiekiem o złotym sercu, które zawsze żywo reagowało na głos Ojczyzny. Oficjalne parady i uroczystości nie zawsze przypadły do smaku Ślązakowi, ale gdy trzeba było, umiał on wyrazić swe uczucia w olbrzymiej żywiłkowej manifestacji, jaką był np. na dziesięć dni przed wojną pogrzeb wodza ludu śląskiego, Wojciecha Korfańtego.

Wojna zastała Katowice spokojnie i przy pracy. Granica biegła 9 kilometrów od miasta. Bliskość frontu uzmysławiała nie tylko liczne samoloty niemieckie, krążące nad miastem, ale i huk dział na linii bojowej. Ale miasto pracowało z zimną krwią. Sklepy i restauracje były otwarte, wychodziły gazety, a tramwajarze prowadzili swe wozy daleko poza miasto aż ku skromnym fortyfikacjom polskim.

Przyszła, niestety, smutna chwila ewakuacji. 4-go września Katowice zostały zajęte przez Niemców. Rozpoczęły się rewizje, aresztowania, egzekucje. Te prześladowania trwają do dziś. Choć oficjalna propaganda niemiecka twierdzi, że w Katowicach Polacy są tylko niewielką garstką i że ludność rzekomo chętnie garnie się do kultury niemieckiej, to jednak aresztowania i egzekucje mówią co innego. Katowice są - jak wiele innych miast - ośrodkiem tajnej pracy patriotycznej. 30 lipca 1942 r. "Katowitzer Zeitung" doniosło o straceniu aż 54 Polaków, należących do tajnego związku. Polskość została zepchnięta w podziemia. Nie wolno mówić po polsku ani w biurach, ani na ulicach, ani nawet w kościołach. Ale polskość trwa i niezłomna doczeka dnia wyzwolenia.

Niemcy nie wielkiego w Katowicach nie zbudowali. Mają wielkie plany na przyszłość, ale narazie robotę zaczęli od zniszczenia polskiego muzeum. Mimo kpin z "polskiej gospodarki" zmuszeni byli korzystać z form stworzonych przez Polaków, a w gmachu województwa umieścili siedzibę władz całego wielkiego "Gau" górnośląskiego. Nie tylko, z Mysłowic i Cieszyna, ale i Gliwic oraz Opola jeżdżą Niemcy do Katowic jako do stolicy. Przyjdzie chwila kiedy miasto to stanie się znów stolicą polskiego województwa i to powiększonego.

K.L.

### POWTOZ\_TWEMU\_PRZYJACIELOWI

"Blok ten musi być skierowany przeciw Niemcom obronnie, nie zaczepnie, czyli przeciw niemieckiemu "Drang nach Osten", który był najistotniejszym dążeniem niemieckim od tysiąca lat, jak stwierdza także Hitler. Nie sięgając w przeszłość, wiemy, że obecnie Niemcy kolejno najechały Austrię, Czechosłowację, Litwę w Kłajpedzie, Polskę, Jugosławię, Grecję, a w inny sposób ujarzmiły Węgry, Rumunię i Bułgarię... Co się tyczy Rosji, sasiada od wschodu, oświadczam jasno i wyraźnie: wszelka myśl by blok ten był skierowany nie tylko przeciw Niemcom, lecz i przeciw Rosji, byłaby niedorzeczna." Z przemówienia min. Strońskiego, Londyn, 26 listopada, 1942 - pod tytułem "Przyszłość Europy Środkowo-Wschodniej".



ASPIRANT NIEDZWIEDZ.

Nie było to żadne jego przezwisko.

Bynajmniej!

Po prostu tak się nazywał.

Co nie przeszkadzało, że do niedźwiedzia rzeczywiście był podobny: mały, kanciasty, niezgrabny i bury, trochę jak niedźwiedź, gdy linieje, trochę jak pies podwórzowy, gdy płowy się staje pod starość.

Dowodził plutonem.

I to dowodził przewaźnie mocno nieprzepisowo, wbrew wszystkim regulaminom, których starannie się obkładał w pochorażówce.

Zresztą, nie usprawiedliwiał się weale z tego swego pozornie nielogicznego postępowania. Bo ani nie było czasu, ani nie było przed kim. Raż tylko jeden, gdy mu dowódca batalionu wlaźł na pięty podczas obrony jakiegoś skraju mizernej jakiejś wsi bez nazwy - wybuchnął:

- Kiedy nam za dużo ludzi! I tak przecież karabiny mi teraz nie są potrzebne, a rkm'ów nam tylko trzy! Czy będę z plutonu robił mięso armatnie dla tamtych?

Istotnie, na linii zastał wówczas zdumiony stary major jedynie dowódcę plutonu, jego obserwatora i gońca, oraz tyłu tylko ludzi, ilu potrzeba było do obsługi broni maszynowej - reszta, rozlokowana gdzieś we wsi, oczekiwała, bezpieczna, na rozkazy.

Ale taka to już była ta wojna!

Prażyli w te nasze rowy z daleka, z bardzo daleka. Jeśliś wytrzymał - nadjeżdżały lśniące kluski czołgów i tratowały tych, którzy jeszcze żyli.

Nie mogłeś osiągnąć żywego przeciwnika, bo był gdzieś aż pod horyzontem, temu bliskiemu nie mogłeś dać rady, bo kule nie inakcy się stali, opadały bezsilnie wobec pancerny harczących ogniem ruchomych potworów, jak opadały bezsilnie ręce, dźwigające bezużyteczną broni - Bogu ducha winne zbyteczne karabiny.

Ale nad tamtym kanałem było inaczej.

Za plutonem była woda i swoi, na lewo o 100-150 metrów most - jedyna droga odwrotu, przed plutonem - nagie pole, opadające w dół ku dalekiemu lasowi, z grupą zabudowań na lewo, na wskos.

- Z lewym skrzydłem nie mamy łączności. Mają je obsadzić nasi sprzymierzeńcy. Wasz pluton - lewoskrzydłowy. Przed kanałem, bo stamtąd lepsza obrona dostępu do mostu. Przed mostem, po naszej stronie, dwie armatki przeciwpancerne. Po waszym wycofaniu się na białą trzygwiazdową rakietę - most wysadzimy. Na przedpolu nasze patrole. Wracać będą mniej więcej za godzinę. - Dowódca kompanii skończył.

Niedźwiedź odmeldował się.

Wstawał wyjątkowo pochmurny ranek czerwcowy.

Pluton leniwie rozlokowywał się na wyznaczonych stanowiskach. Rkm'y i jeden przydzielony ckm na linii, reszta, po przygotowaniu rowów, - nad wodą, nad samym jej lustrem, pod osłoną stromych brzegów kanału.

Prawdziwa robota zaczęła się gdzieś o 15-cj. Coprawda od południa już rozpoczął się pojedynek artyleryjski, ale fale pocisków szły poza kanał, szukając, i skusznie, po tamtej stronie wody nieprzyjaciela. Mostu i przedmościa oszczędzano.

Wiadomo! Tędy przecież było wygodne przejście. A nuż uda się je opnować nienaruszonym!

Obserwator, leżący przy Niedźwiedziu, donerwował się wyraźnie.

- Czyżby istotnie nikt nie ukazał się dzisiaj przed nami?

Jakby w odpowiedzi na tę tęsknotę za celem godnym uwagi, zaterkotał km z lewej - gdzieś z rejonu zabudowań, ostrzeliwanych mocno przez naszą artylerię i już częściowo spalonych. Jednocześnie ledwo widoczne gołym okiem nieduże grupki broni maszynowej nieprzyjaciela zaczęły się odrywać od skraju dalekiego lasu i - dużym półkolem, jakby rozpiętym szeroko wachlarzem - posuwać się skokami w stronę kanału.

Na linii zavrzała robota. Pierwszy splunął ckm. Długo macał najbliższe i najważniejsze cele, aż, uczopiwszy się jakiejś grupki nieprzyjacielskiej, ukrytej dowiecipnie w szuwarach nad wysychającą kałużą, cykał regularnie bzykającymi pociskami, unosząc lekką koronę czarnoziemu nad miejscem, z którego coraz rzadziej zrywały się teraz, jak wielkie spłoszone ptaki, wyjące żałośnie granaty noździerza.

Ale cele zbliżały się, rosły, mnożyły.

Teraz grały już również rkm'y.

Dokładnie o 17,30 dwa klucze białych bombowców pociągnęły za kanał. Artyleria nasza zamilkła. Za to tanci - ze zdwojoną siłą walili po kanał, przenosząc ogień coraz bardziej w głąb - na nasze zaplecze. Wtedy z grupy dopalających się zabudowań z lewej ukazały się czołgi, kicrujące

się na most, a na przedpolu ożył znowu wachlarz kryjących się dotychczas starannie celów.

Zbliżało się natarcie.

Obserwator bez rozkazu skoczył do plutonu.

- Na stanowiska!

Ale co dalej?

Niedźwiedź niespokojnie skręcał się przy ckm'ie, na który szły teraz wiązki pocisków z lewej i od przodu. Jakoś sobie z nimi dali radę.

Trzeba było tylko zmienić stanowisko ckm'u, przygotowane zresztą za-wczasu.

Ale co to?

Czołgi, sunące rechoczącą ścianą, skierowały się na most.

Jakieś dziwne ciepło w okolicy kolan i rozedrganie rąk...

Chyba nie strach?

Ale jakże dokładna zdolność logicznego myślenia!

- Czołgi dojdą wcześniej. Z nimi i tak nie da się rady. Bo i czym?

Niech się tam - za kanałem - martwią. Piechota? Jej musimy poradzić.

I trwożliwe spojrzenie na most, z lewej.

- Już tędy nie przejdziemy. Za szybko to wszystko wali...

- Panie aspirancie; biała rakietą!

Obserwator wskazywał na niebo za kanałem. Biel ognia rozprysła się i gasła powoli na tle mgły kończącego się dnia.

Ruchem głowy wskazał na przedpole. Najbliższy czołg znajdował się o 200 metrów przed mostem, powolna jakoś dziwnie tym razem piechota nie-przyjaciela - o 400 metrów przed plutonem.

Na odwrót tędy było zapóźno.

- Wzmocnić ogień! Granaty i benzyniarze na lewe skrzydło!

Rozkazy nerwowo tłukły się po linii, tłamszone co rusz przez jęki rannych i huk rwących się teraz tuż przed linią granatów moździerzy.

Niedźwiedź skoczył do zastępcy.

- Weź gońca i z owijaczy - zebrać jak najwięcej! od wszystkich! - ukrećć linę.

Po co? Co jest?

- Jak się przedostaniemy na tamtą stronę kanału?

Zastępca zrozumiał.

Poczołgał się szybko wzdłuż linii.

Tymczasem tamci się nie zbliżali, dwa czołgi sterczały unierucho-mione przed mostem, cztery inne dochodziły w tej chwili jego przesek.

Przerzucił się na lewe skrzydło.

- Przecież nie dorzucimy stąd granatami ani bułelką! - zgrzytnął ktoś z prawej.

- Kto ci każe rzucać? Jak polazą na ciebie - wówczas rób swoje.

Trzeci klapnął!

Istotnie, trzeci czołg rozwalik się tuż u przedmościa, jak pudełko od sardynek, następny jednak gwałt już środkiem mostu na drugą stronę.

W tej chwili most zakołysał się i runął.

Ciężki huk wstrząsnął powietrzem.

Wzdłuż linii przeleciał zduszony jęk.

Droga odwrotu była odcięta.

Natarcie zbliżało się rzadką falą.

- Kasperski z butelkami i granatami pilnujcie tamtych - ruch głowy na kręcące się nad wodą pozostaje dwa stalowe cielska - reszta - bagnety na broń!

Zanim tamci doszli stanowisk plutonu - ryknęli im w zakurzone pyski twardo "Hurra!" i, zostawiwszy na przedpolu kilku swoich, wrócili skokami pod ogniem do rowów.

Tamci "odskoczyli" i znowu teraz prażyli z maszynek z odległości 400-500 metrów.

Ckm zamilkł. Właściwie zniknął wraz z celowniczym po bezpośrednim wyróżnieniu w dół, z którego się odgryzał, ciężkiego pocisku artyleryjskiego. Jeden z rkm'ów był nieczynny.

Zapadał coraz gęstszy zmrok.

Czołgi wycofały się na linię swojej piechoty i, defilując, przed kanałem, piekliły się, jak osy.

Z tyłu zakuśtykał goniec.

- Można zaczynać!

- Rkm'y zostają na stanowiskach - reszta - po kilku - nad wodę!

Zaczęli spełzać mechanicznie, prawie z trudem.

Ranni zgrzytali zębami.

Rowy powoli pustoszały.

Leniwie terkotały jedynie, jakby znudzone ciągłym ujadaniem - dwa pozostałe rkm'y.

Tamci szli teraz na całego.

Półkole cor z bardziej się zacieśniało. Odłosa bitwy dochodziły skądś z daleka, z lewej, już po tamtej stronie kanału.

- Obchodzą...

Gwizdnął przez zęby.

Rkm z lewej spłynął ku wodzie.

- Jeszcze dwieście metrów... Zanim dojdą - zdążymy wyrwać.

W ciemności słyhać było wyraźnie głosy, dochodzące z przedpola.

- Czas na nas!

Skoczyli ku wodzie.

Zastępca trzymał zwinięty sznur owijaczy po tej stronie, goniec - po tamtej.

- Szybko! Nie zamoczyć rkm'ów!

Brnęli przez orzeźwiająca czarną wodę, trzymając się namokłych owijaczy. Potem trzeba było płynąć. Dalej znowu grzązka ziemia wciągała ciężkie nogi.

Gdy już odchodzili, po przeciwnej stronie kanału - z ich niedawnych stanowisk - doleciało "urra!" tamtych. Za chwilę zaterkotała - świetlnymi - maszynka.

Niedźwiedź szedł przed siebie obojętny na wszystko.

Gdy dochodził ogona swego plutonu, od czoła nadbiegł obserwator.

- Panie aspirancie! Kierunek na las z lewej, do kompanii. Tamci już dawno przeszli kanał. Nikt go nie bronik z lewej od nas. Ale chyba się jeszcze wynknjemy.

Półgłosem zaczął zwoływać pluton.

M.MIŻ.

### PRZEGLĄD GOSPODARCZYCH SPRAW POLSKI

#### Polska naturalnym zapleczem Górnego Śląska.

Teza ósma dziesięciu prawd o Śląsku brzmi jak następuje: <sup>/dalszy ciąg na 13 str./</sup>  
Prawdę tę przyznali Niemcy już przed ostatnią wojną w licznych publikacjach i oświadczeniach swoich. Prawdę tę potwierdza polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich, realizowana obecnie na terenie zajętego przez <sup>1941</sup> Zagłębia Śląskiego.

Przemysł Górnośląski, położony w południowo-wschodniej części Rzeszy Niemieckiej, odcięty barjerami granicznymi od Rosji i Austrii nie miał w granicach dawnego państwa niemieckiego możliwości naturalnego rozwoju. W stosunku do centralnych obszarów Rzeszy był przemysł westfalski znacznie korzystniej położony. Stąd też produkty przemysłu śląskiego napotykały w centralnych Niemczech, a nawet już w Berlinie, na konkurencję wyrobów przemysłu westfalskiego. W konsekwencji tego rozwój przemysłu węglowego, a zwłaszcza hutniczego nie postępował na Śląsku w tym samym stopniu co przemysł w zagłębiu Ruhry.

Już przed pierwszą wojną światową ubolewały niemieckie czynniki gospodarcze nad odcięciem przemysłu hutniczego na Śląsku od naturalnego zaplecza gospodarczego, jakie stanowi zagłębie Dąbrowskie. Podręcznik Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, wydany w r. 1913 przez Niemiecki Związek Górniczo-Hutniczy <sup>1913</sup> m.in.: "Polska rosyjska posiada w bezpośrednim sąsiedztwie z granicą Górnego Śląska duże i bogate złoża rud, które mogłyby górnictwu Górnośląskiemu doskonałego i ze względu na cenę frachtów bardzo taniego topłiwa".

Ziemie polskie stanowią naturalne zaplecze gospodarcze przemysłu górnośląskiego. Od chwili, kiedy zagłębie odcięte zostało od większości obszarów polskich, przemysł Śląski podupadł. Dr. Kurt von Eichborn pisze we wstępie do książki, wydanej w roku 1941 we Wrocławiu, a zawierającej teksty wykładów, wygłoszonych na temat Śląska przez Uniwersytet Wrocławski względnie tamtejszą Izbę Handlową, co następuje: "od czasów Kongresu Wiedeńskiego, który przekształcił kartę Europy, rozwój przemysłu żelaznego na Śląsku nie podąża za rozwojem przemysłu zachodniego..... już po tym czasie spotyka handel ostatni cios śmiertelny. Przez przejście w roku 1846 wольnego niasta Kraków do Austrii pozbawiony zostaje Śląsk ostatniego swego zaplecza".

W czasie poprzedniej wojny Opolska Izba Handlowa i Katowicki Związek Górniczo-Hutniczy domagały się kilkakrotnie od rządu niemieckiego przyłączenia przynajmniej części ziem polskich do państwa niemieckiego względnie udostępnienie Polski jako terenu zbytu dla śląskiego przemysłu.

/dalszy ciąg na 13 str./

Prof. Dr. Kazimierz Tadeusz Strzyżowski jest jedną z tych fascynujących postaci uczonych, którzy w śmiertelnym zmaganiu się z naturą starają się wydrzeć jej zazdrośnie strzeżone prawa życia i śmierci. Widmo tych zmagania odbija się w rysach twarzy uczonego. Spokojna, pełna wewnętrznej blasku twarz, głęboko osadzone, inteligentne oczy, siwe, do góry zaczesane włosy, wyniosła postać żywo poruszająca się, elokwentna wymowa sprawiają nadzwyczaj sympatyczne wrażenie.

Kariera prof. Strzyżowskiego jest typowym przykładem karier Polaków na obczyźnie, którzy w trudnych warunkach życiowych, przekanują z żelaznym uporem wszelkie przeszkody i dochodzą do wytkniętego celu, wzbudzając powszechny podziw, szacunek i uznanie.

Rodzice Kazimierza Strzyżowskiego pochodzili z pod Tarnowa. Warunki życiowe zmusiły ich do przeprowadzenia się do Wiednia i tam w r. 1868 Kazimierz ujrzał światło dzienne. Do gimnazjum uczęszczał we Lwowie. Straciwszy wcześniej rodziców, już od r. 1882 zmuszony był pracować na siebie. W r. 1884 opuszcza Lwów i za chlebem udaje się do Turcji. Po drodze zatrzymuje się w Sofji, gdzie przyjmuje zaproponowaną mu praktykę w aptece Kolarza.

Były to czasy, kiedy w Bułgarii nie było zupełnie kolei. Połączenie Sofji z Europą było utrudnione i apteki tamtejsze same zmuszone były radzić sobie, jeżeli zabrakło im tego lub innego środka leczniczego. W tych warunkach apteka w Sofji pod koniec ubiegłego wieku odgrywała podobną rolę, jaką odgrywały apteki na Zachodzie w XVI, XVII i XVIII wieku. Były to szkoły, w których młodzi adepci farmacji zaznajamiali się z tajnikami chemii.

Do takiej to szkoły, kierowanej przez światłego aptekarza Kolarza, dostał się w r. 1884 Strzyżowski. W aptece tej przebył wymagane 6 lat. Po złożeniu egzaminów udał się do Lozanny i tam studjować począł na uniwersytecie farmacji. Po 2-letnich studiach z dyplomem ukończonego farmaceuty powraca do Sofji i otrzymuje zarząd państwową apteką szpitalną. Funkcje te sprawuje przez rok, poczem przeniesiony zostaje do laboratorium toksykologicznego przy Państwowej Dyrekcji Służby Zdrowia.

Już w Lozannie, pod koniec swych studiów farmaceutycznych, rozpoczyna pracę naukową i wspólnie ze swym nauczycielem, profesorem Henrykiem Brunerem, dyrektorem studium farmaceutycznego na uniwersytecie w Lozannie, ogłasza pierwszą swą pracę. W pracowni toksykologicznej w Sofji pozostaje 3 lata. W tym czasie ogłasza prace o opium bułgarskim, o przypadku zatrucia chininą i kwasem karbolowym.

Po upływie tego czasu wraca do Lozanny, zapisuje się na wydział filozofji i w r. 1898 otrzymuje stopień doktora filozofji na podstawie pracy, zatytułowanej: "Studia fizjologiczno-toksykologiczne".

Niezłocznie potem zostaje asystentem prof. Bourgeta. Oczy wielu zwracają się na młodego człowieka, który w krótkim stosunkowo czasie zdumiewająco opanowuje jedną z najtrudniejszych dziedzin wiedzy i ogłasza prace, które są nowością dla świata naukowego.

W r. 1899 Strzyżowski zostaje zaproszony przez rząd bułgarski do urzędowania i kierownictwa pracowni środków spożywczych w Warnie. Funkcje te spełnia, lecz już w r. 1900 wraca do Lozanny, zawezwany przez prof. Bourgeta i zostaje kierownikiem pracowni chemiczno-fizjologicznej w Uniwersytecie Lozańskim. W niespełne dwa lata Strzyżowski zostaje mianowany profesorem chemji fizjologicznej i lekarskiej na tymże Uniwersytecie. Po śmierci prof. Brunnera w r. 1910 obejmuje dodatkowo katedrę chemji farmaceutycznej i toksykologicznej, a po śmierci prof. Berdesa - w r. 1921 - jeszcze dodatkowo katedrę farmakologii.

Stając u szczytu kariery, prof. Strzyżowski w dalszym ciągu wydaje cały szereg cennych prac ogłaszanych w różnych czasopismach naukowych, które przysparzają jego imieniu zasłużonej sławy.

Ze żmudnych doświadczeń laboratoryjnych wychodzą owocne prace i spostrzeżenia, które dokonywują przewrotu w dziedzinie zagadnień z zakresu chemji toksykologicznej i fizjologicznej.

Ulepszenie przyrządu Marsha, "mikstura Strzyżowskiego", konstrukcja aparatu umożliwiającego dogodnie i szybkie filtrowanie minimalnych ilości płynu, praktyczny statyw do wykonywania sądowej analizy krwi i rozpoznania poszczególnych gatunków białka sposobem biologicznym, interesujące wnioski, jak np. że z ciężaru atomowego głównych pierwiastków wchodzących w skład organizmów wyższych /wodór, węgiel, azot, tlen, sód, magnez, fosfor, siarka, chlor, potas, wapń, żelazo/ można ułożyć tablicę analogiczną do tablicy Mendelejewa i Lothara Mayera, oraz cały szereg

interesujących prac, znane są i należycie oceniane przez fizjologów.

Na kongresach międzynarodowych referaty prof. Strzyżowskiego słuchane są z niezmiernych zainteresowaniem.

Największy jednak rozgłos prof. Strzyżowski uzyskuje przez nadzwyczajny eksperyment, który spełnia na własnej osobie.

Nie chce narażać życia ludzkiego, z drugiej zaś strony pragnąc obserwować w najdrobniejszych szczegółach przebieg doświadczenia, prof. Strzyżowski decyduje się zażyć jedną z najgwałtowniejszych trucizn, jakie występują przy metalach ciężkich, zażywając jednocześnie antidotum własnego wynalazku.

19 lipca 1933 r. o godz. 10 zażywa śmiertelną dawkę trucizny. Następują minuty trwożliwego wyczekiwania. Wpatrzony w wskazówki zegara, prof. Strzyżowski kreśli swoje wrażenia z przebiegu działania trucizny i antidotum. Przez sześć dni i sześć nocy poddaje się ścisłej obserwacji, której rezultaty będą cenne dla życia wielu istot ludzkich.

Na ostatnim Kongresie Międzynarodowym Farmacji w Brukseli, prof. Strzyżowski powtarza swój śmiały eksperyment przed członkami Kongresu, zyskując uznanie za swą odwagę i bezinteresowność konieczne dla rozwoju unikalnej przez siebie nauki.

Dziś, po latach żmudnej, niebezpiecznej, ale i owocnej pracy, prof. Strzyżowski zażywa należnego mu odpoczynku. Willa, w której zamieszkuje położona na stokach Signal nad Lozanną, ma przed sobą piękny widok na pokyskującą kolorami tęczy taflę Lenanu i ośnieżone szczyty Alp Bernańskich, Sabaudzkich i Jury. Horyzont rozległy na południe i zachód, niestety ograniczony pasmem pobliskich wzgórz na północny-wschód. W tym kierunku jednak najczęściej zwracają się oczy i myśli prof. Strzyżowskiego. W tej bowiem stronie leży ziemia, z której przyszedł. Nie to, że Szwajcarii stał się obywatelem. Serce przecież polskim pozostało.

Dr. St. Liberok.

#### PRZEGLĄD GOSPODARCZYCH SPRAW POLSKI

Polska naturalnym zapleczem Górnego Śląska

/dalszy ciąg z 11 str./

"O ileby kraj polski - pisze jeden z memorjaków, złożonych w tej sprawie w 1917 roku przez Izbę Handlową w Opolu - nie miał być wykorzystywany przez Śląsk Górny, to przemysł śląski musiałby utknąć".

Wyraźniej jeszcze formułują poglądy swoje obecni czynnicy hitlerowski na Śląsku, stwierdzając, że rozwój gospodarczy tego obszaru jest teraz ze względu na udostępnione dla ekspansji Śląskiej obszary we wschodniej i południowo - wschodniej Europie. Jeden z prelegentów wyżej cytowanego cyklu wykładów wrocławskich, prof. Obst pisze o Śląsku obecnym m.in. "Tu istnieje zarazem możliwość promieniowania daleko na północny-wschód i na południe Europy ... Nasz Śląsk ma znów otwarte wszystkie drogi ku wschodowi, tak że z tego powodu czeka Śląsk wielki rozwój". A wreszcie niejakiś W. Greift pisze w artykule, ogłoszonym w numerze kwietniowym czasopisma Deutsche Monatshefte, następujące słowa: "Poraz pierwszy zdobywa rewir Górnośląski to miejsce, które mu się należy. Dotychczasowy rozwój jego przymusowo kierowany na Zachód, naskutek czego napotykać musiał na konkurencyjną gospodarczo silniejszego zagłębia Ruhry, będzie mógł teraz pójść w kierunku wschodu i południowego wschodu Europy."

Widziny więc, że sami Niemcy nie negują faktu, że przemysł górnośląski istnieje może jedynie w oparciu o tereny zbytu na wschodzie i południowym wschodzie Europy. Skoro przemysł tego obszaru tak silnie związany jest z ziemiami polskimi i skoro na Górnym Śląsku mieszka lud polski, pragnący przynależności do Państwa Polskiego, winna być krzywda, wyrządzona Państwu Polskiemu dwadzieścia lat temu, po wojnie obecnej naprawiona. Cały Górny Śląsk należość musi do Polski.

ST.K.

#### Rola zagłębia Śląskiego

Toza siódma: "Właściwy rozwój przemysłu śląskiego i tonsanym dobrobyt jego ludności zapewnić może jedynie Polska. Naturalnie drogi komunikacyjne ze Śląska prowadzą bowiem w kierunku Polski oraz wschodu i południowego wschodu Europy. W tym tylko kierunku pójść może zbyt węgla, żelaza, stali, cynku i innych produktów zagłębia śląskiego".

Podstawą przemysłu wielkiego zagłębia Górnośląskiego, pod którym rozumiemy nie tylko polski i niemiecki Górny Śląsk, ale i sąsiednie obszary uprzemysłowione Zaolzia, Dąbrowy Górniczej i t.zw. zagłębia Krakowskiego,

jest węgiel. Na terenie Europy istnieją właściwie tylko cztery zagłębia węglowe: na terenie Wielkiej Brytanji, w północno-zachodniej Europie /t.j. zagłębie Ruhry, zagłębie północnej Francji, Belgji i Holandji, /, zagłębie rosyjskie nad Donem i zagłębie Górnośląskie. W oparciu o węgiel powstał w okolicach pokładów węglowych potężny przemysł żelazny, przetwórczy, chemiczny i inny.

Rzut oka na mapę Europy wskazuje naturalne kierunki promieniowania gospodarczego tych wymienionych zagłębi przemysłowych. Półwysep skandynawski jest naturalnym terenem zbytu dla węgla angielskiego. Zagłębia północno-zachodniej Europy są powołane do zaopatrywania we węgiel i wyroby przemysłowe południowo-zachodniej i centralnej Europy, mniej więcej aż pod Berlin. Naturalnym terenem zbytu dla zagłębia Donieckiego są obszary centralnej Rosji i wschodniej Ukrainy. Właściwym zapleczem zagłębia Górnośląskiego są obszary wschodniej i południowo-wschodniej Europy, a więc przedewszystkiem Polska i kraje położone między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem.

Wspomnieliśmy w poprzednim artykule, że przemysł górnośląski w granicach Rzeszy Niemieckiej nie miał warunków dla należytego rozwoju, albowiem odcięty był od swoich naturalnych terenów zbytu, a zmuszony do szukania ekspansji w Rzeszy Niemieckiej, napotykał na groźną konkurencję Westfalji i Nadrenji. Z tego bowiem obszaru prowadziły w kierunku centralnych i południowych Niemiec liczne naturalne drogi komunikacyjne, kolejowe, a przedewszystkiem wodne. Ze Śląska natomiast prowadziła w kierunku centralnych Niemiec właściwie tylko jedna linja kolejowa i niedostateczna droga wodna, albowiem kanał Kłodnicki, łączący Gliwice z Odrą był za mały, aby sprostać potrzebom olbrzymiego zagłębia Górnośląskiego.

Inne natomiast są możliwości zbytu produktów śląskich w kierunku ziem polskich, wschodniej i południowo-wschodniej Europy. Z tego obszaru prowadzą linje kolejowe do Szczecina, Gdańska, Królowca, Warszawy, Wilna, Krakowa, Lwowa, Bukaresztu i dalej na wschód.

Przedewszystkiem jednak istnieje możliwość znakomitego wyzyskania dróg wodnych w kierunku obszarów, stanowiących naturalne zaplecze Śląska. Wymaga to wprowadzenia szeregu poważnych inwestycji wodnych, w postaci uregulowania Wisły i jej dopływów oraz budowy szeregu kanałów. Prace w tym kierunku, zwłaszcza budowa zapór wodnych na Podkarpaciu, zapoczątkowana została już za czasów polskich. Niemcy wybudowali w międzyczasie kanał Hitlera z Gliwic do Odry i pracują nad kanałem, łączącym Odrę z Dunajem, oraz projektują budowę kanału, przewidzianego już przez Polskę, z Mysłowic do Wisły oraz kanału, łączącego ten kanał z kanałem Odra Dunaj. Ten program inwestycji wodnych musi być po wojnie przez Polskę w czasie jaknajkrótszym wykorzystany. Wówczas węgiel i inne wyroby przemysłu śląskiego będą mogły docierać Wisłą, Odrą i Dunajem do centralnej Polski, na jej Kresy Wschodnie do portów Bałtyckich, do krajów naddunajskich, na Bałkanach do Adriatyku i do portów czarnomorskich. Wówczas baza przemysłowa Górnego Śląska będzie miała możliwości łatwego zaopatrywania nie tylko całej Polski, ale krajów, leżących na północnym zachodzie Bałtycko-czarnomorskim we węgiel i inne wyroby przemysłowe.

Jeśli zważymy, że kraje, stanowiące "Hinterland" śląski są krajami mało uprzemysłowionymi i zmuszone do sprowadzania z zagranicy produktów przemysłowych, to nietrudno wykalkulować, że wielkie zagłębie Śląskie czeka w przyszłości okres wspaniałego rozkwitu, wielkiego rozwoju i dobrobytu ludności.

Naturalny przede wszystkim interes ekonomiczny wymaga przyłączenia całego Górnego Śląska do Polski tembardziej, że jest to odwieczna ziemia Polska, zaniechana w olbrzymiej większości przez ludność polską. Naturalny interes ekonomiczny wymaga jednocześnie ścisłej współpracy gospodarczej tych wszystkich państw wschodniej i południowo-wschodniej Europy, które stanowią naturalne zaplecze Śląska. Bogactwa przemysłu śląskiego pozwolą jednocześnie uprzemysłowić całą Polskę, dokonać ważnej i niezbędnej przebudowy naszej struktury gospodarczej, która podniesie stopę życiową ludności polskiej i przybliży ją do poziomu zachodniej Europy. Przemysł ten zwiększy jednocześnie potencjał obronny Polski i jej naturalnych sąsiadów i sojuszników na północnym zachodzie Bałtycko-czarnomorskim tak, że każda nowa agresja niemiecka zakanać się musi o zdecydowany opór nie tylko serc polskich ale i fortec i żelaza polskiego.

## Warunki rozwoju gospodarczego Polski

Zasadniczym dążeniem Niepodległej Polski w zakresie rozwoju życia gospodarczego było uprzemysłowienie kraju. Naturalne warunki Polski sprzyjają tym dążeniom. Przyroda nie była może dla Polski bardzo hojna, nie była jednak skąpa. Polska nie ma w swych granicach wielkiej obfitości bogactw naturalnych, nie jest jednak pod tym względem upośledzona. Ziemia polska kryje w swym łonie bogate złoża węgla tego podstawowego surowca, który słusznie nazwano chlebem przemysłu. Wielkość zapasów węgla, szacowana przez geologów na 62 miliardy tonn /na głębokości do 1.000 m. pod powierzchnią ziemi/ stawia Polskę na trzecim miejscu w Europie: po Wielkiej Brytanji i Niemczech. Lasy polskie, pokrywające 22% ogólnej powierzchni kraju obfitują w niezwykle cenne gatunki drzewa, z którego nowoczesna technika coraz nowe możliwości. W południowej części Polski występują złoża rudy żelaznej, szacowane w przybliżeniu na 600 milionów tonn. Są to przeważnie rudy o niskiej zawartości czystego żelaza; przy umiejętnej eksploatacji dają one jednak tworzywo cenne dla hutnictwa. Polska posiada również złoża soli kamiennej /w Wieliczce/ i soli potasowych /Kafusz, Stobnik/. W zagłębiu borysławskim leżą pola naftowe o rocznej produkcji przed wojną ponad pół miliona tonn ropy. Podstawy surowcowe przemysłu nie są bardzo szerokie, ale można na nich budować.

W tem miejscu nasuwa się pytanie zasadnicze. Wiadomo, że siłą napędową w gospodarstwie jest człowiek. Jego zalety i wady decydują o możliwościach rozwoju gospodarczego. Znamy narody, których gnuśność czy nieudolność marnowała bogactwa przyrodzone ich ziem. Znamy też narody, których siła charakteru i pracowitość przewyciężyły przeszkody naturalne i budowały dobrobyt na ubogiej ziemi. Czy człowiek w Polsce posiada zalety, niezbędne dla rozwoju nowoczesnego przemysłu?

Żeby uniknąć subiektywnej oceny, posłuchajmy co o tem mówią obcy. Wiadomo, że Polacy tłumnie emigrowali zagranicę, że tysiąc Polaków pracowało w wielkich ośrodkach przemysłowych w Zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych. Jaka jest na świecie opinia o ich pracy? Spytajmy Henry Forda, który w swoich zakładach w Detroit zatrudnia kilka tysięcy Polaków. Wielki organizator przemysłu stawia ich bardzo wysoko. W swej książce MY LIFE AND MY WORK chwali ich zalety i wylicza pomysłowe udoskonalenia metod produkcji, które zakłady Forda zawdzięczają inicjatywie robotników polskich.

W służbie przemysłu polskiego we własnym państwie ten sam robotnik osiąga wysokie poziomy wydajności. Dzięki jego wyteżonej pracy wydobywanie węgla w Polsce na robotniko-dniówkę podnosi się z 1,14 tonny w 1913 r. do 1,82 tonny w 1938 r. i przekracza poziom, osiągnięty w kopalniach niemieckich /1,5 tonny dziennie na głowę robotnika/.

Polscy inżynierowie, technicy i organizatorzy przemysłu wykazują również wybitne zalety. W trudnych warunkach okresu powojennego dają dowody talentów organizacyjnych, prężności i inicjatywy.

Materiał ludzki w Polsce stoi wysoko pod względem jakości. Jest komu budować nowoczesne gospodarstwo.

Z pośród podstawowych czynników produkcji, któremi są przyroda, praca i kapitał, czynnikiem najsłabszym w Polsce jest kapitał. W kraju gospodarczo zapóźnionym i silnie zniszczonym, odradzająca się po wojnie kapitalizacja wewnętrzna nie może sprostać olbrzymim potrzebom odbudowy. Dopływ kapitałów zagranicznych jest stosunkowo niewielki. Bogate kraje wierzycielskie nie chcą ryzyka lokaty w mało jeszcze znanym kraju. Wolą zasilać swe ni kredytami lepiej im znane Niemcy, które za pożyczone kapitały amerykańskie rozwijają do olbrzymiej potęgi swój aparat wytwórczy i finansują zbrojenia. Kiedy w okresie 1924 - 1930 potężny strumień kredytów zagranicznych daje zbrojącym się Niemcom 9 dolarów złotych na głowę mieszkańca rocznie, Polska na cele pokojowej odbudowy gospodarczej otrzymuje zaledwie 1,82 dolara.

W. CZ.

## POLSKA OPIEKA SPOŁECZNA

### List z Afryki Wschodniej.

Polish Settlement, Bunjow Forest, Post Office Masindi, Uganda.

"Czuję się tu doskonale, dużo pracy lekarskiej i społecznej. Mam szpital, ambulatorium, no i sporo chorych, nieciężkich co prawda. Wyrzuty na cięcio, zapalenia spojówek z powodu niedożywienia, zastarzałe bronchity po zapaleniach płuc, kokluszach. Poprawiają się oni zresztą z dnia na dzień.

Co nam potrzeba? Okulary od słońca, kaski dla dzieci, krople waleria nowe. Pozatem książek, książek i książek. Nie mamy zupełnie drukowanego

słowa po polsku. Podręczniki angielskiego angielsko-polskie, podręczniki wszystkie inne. Beletrystyka. Papier kolorowy dla dzieci do wycinanek i t.d.

Mamy już zrobione ogródki i warzywa różne. Funkcjonuje przedszkole i pierwsze dwie klasy pod gołom niebem - w cieniu. Ja prowadzę lekcje angielskiego i kurs dla sanitariuszek.

Nastrój w obozie niezły, plotki mają swe źródło około pompy na placu centralnym i rozchodzą się w cztery strony wzdłuż ulic wioski - plotki niegroźne, bo na 480 kobiet jest tylko 9 mężczyzn i to starych. Są za to poruszane kwestje kto z kim flirtował w Teheranie, dlaczego jesteśmy tutaj, kto dostał więcej chleba a kto mniej i t.d. Wieczorami wspólne spiwoy. Taki mniej więcej obraz naszego życia".

Pierwsze wiadomości o warunkach pobytu uchodźców w Tanganice

Osiedle Tengoru - niedaleko stacji A. uska. Osiedle położone na wysokości 4500 stóp nad poziomem morza, u stóp góry Meru, na wzniesieniu i zboczu z sączącymi się strumykami. Wiatry z lodowców Kilimandżaro odświeżają powietrze, klimat bardzo dobry, noc i poranki raczej chłodne. Osiedle jest obliczone na 3.000 osób / w końcu października było już 1049 / Donki na 2-3 osób ustawione w kwadrat, pośrodku kuchnia dla tych czterech donków, które można łączyć po dwa małym ganikiem. Osiedle wygląda jak rozsiana na wzniesieniu wieś i posiada 200 donków.

Tuż za osiedlem, na wzniesieniu znajduje się piękny szpitalik na 50 łóżek/może być i więcej/, zainstalowany w dawnej szkole greckiej. Klimat pierwszorzędny, okolica śliczna.

Warunki pozwalają na zatrudnienie ludzi przy następujących pracach: na własne potrzeby: warzywnictwo, hodowla bydła i świń, mleczarstwo, hodowla drobiu, czesanie i przedzenie wełny i wyrób swetrów, skarpet i t.p. na sprzedaż: uprawa fasoli, hodowla świń

Osiedle Ifundi - niedaleko miasta Iringa. Mieści się ono na wysokości około 5000 stóp i posiada klimat bardzo dobry. Osiedle jest przewidziane na 800 osób, które przybyły już na miejsce. Donki są dwuizbowe, na 2-3 osoby każda izba. Donki są bardzo ładne z cegły palonej lub suszonej. Kuchnie na 100 osób każda /w osiedlu/, ładnie wykończone fajerkami. Założono wielką piekarnię na 1500 bochenków z miejscem do wydawania. Jest piękna sala dla dzieci i sala na czytelną dla starszych. O przychylnym stosunku miejscowego społeczeństwa angielskiego świadczy następujący fakt. Niedaleko od osiedla znajduje się największa plantacja herbaty, posiadająca sady śliwkowe /dawne plantacje niemieckie/. Sady te zostały oddane bezpłatnie osiedlu. Ze zbioru, który nastąpi w grudniu, przewidziane jest przygotowanie suszonych śliwek i powideł dla wszystkich osiedli. Możliwości pracy w osiedlu analogiczne, jak w Tengoru, ponadto zaś uprawa tytoniu na sprzedaż.

Osiedle Kidugala. - położone na wysokości 5000 stóp koło miasteczka Niomba. Mieści się ono na dwóch wzniesieniach, między którymi przepływa potok. Osiedle przypomina naszą Rabkę, klimat na chłodnawy /nadawałoby się doskonale na sanatorium/ Osiedle przewidziane na 800 osób /jest już 779/. Bardzo skromne donki 2-izbowe na 5-6 osób. W osiedlu są bardzo piękne budynki: kościół luteranski /jest to dawna posiadłość niemiecka/, który będzie przerobiony na katolicki, piękny budynek na szpital, wiele budynków z cegły na różne składy i piękny park. Donki otoczone są 200 drzewkami brzoskwiniami, są również i cytryny.

Osiedle Kondoa, - położone na wysokości 4625 stóp, niedaleko miasta Dodoma. Przewidziane jest ono na 400 osób. Donki na 20 osób, czyste z podłogami. Osiedle otrzymało już 200 krów, przewidziana jest hodowla świń i kur, i warzywnictwo. Władze miejscowe obiecały przysłać ogrodnika dla założenia ogrodów, oraz dostarczać stale z sąsiedniej mleczarni odciągane mleko dla świń.

Należy stwierdzić, że stosunek władz miejscowych i społeczeństwa angielskiego, do przybywających uchodźców jest niezmiernie życzliwy, o czym świadczy nie tylko serdeczne przyjęcie ludności, ale i ustosunkowanie się do ich zasadniczych potrzeb.



POLSKA PRASA PODZIEMNA O FEDERACJACH /dalszy ciąg z 2 str./  
państwo związkowe występować będzie jako jeden zwarty, jednolity organizm."

Znaniomym dla polskiej prasy tajnej jest uchylenie się od formułowania wniosków w sprawach szczegółów, które jedynie praktyka może dopiero określić. Zagadnionem sprowadzono jest do spraw najważniejszych, zasadniczych.

Takim istotnym zasadniczym faktem jest, że istnieje wola współpracy narodów środkowej Europy położonych między Rosją a Niemcami.

A. ZAJACZKOWSKA.

### POLONIA A FEDERACJA ŚRODKOWO-EUROPEJSKA /d.c. ze str. 1/

Federacja środkowo-europejska będzie najlepszym wykładnikiem siły żyjących na jej obszarze narodów. Skupi ona w swych granicach ponad sto milionów ludności, na obszarze przeszło jednego miliona kilometrów kwadratowych. Stanowić więc będzie siłę polityczno-militarną zdolną oprzeć się jakiegokolwiek agresji, a równocześnie da pełną gwarancję rozwoju dla wszystkich zrzeszonych w niej narodów i gwarancję bezpieczeństwa dla całego świata, który niezmiennie, od stuleci ponosi wszystkie konsekwencje wojen na kontynencie europejskim.

Nic więc dziwnego, że Polska myśl polityczna stawia realizację tego postulatu na jednym z głównych miejsc wśród polskich celów wojny, tuż obok dążenia do utrzymania wszystkich ziem przedwrześniowej Polski i zapewnienia jej bezpieczeństwa na przyszłość drogą odzyskania od Niemców przynajmniej Prus Wschodnich, Śląska i niektórych obszarów Pomorza.

Wybudować jednak tego rodzaju nowy gmach, pod którego dachem znajdą się narody, jakże często pełne wzajemnych niechęci - nie jest rzeczą łatwą. Jest to praca na dziesiątki lat, jeśli nie na pokolenia. Głównym jednak warunkiem powodzenia tej inicjatywy jest by początkiem jej stał się zawarty po obecnej wojnie traktat pokojowy. I dlatego już obecnie trzeba przystępować do kładzenia fundamentów tego gmachu i wznoszenia ścian, na tyle silnych, by przetrwały możliwe, początkowe wstrząsy.

Nie wzniesie go sama Polska. Do współpracy dobrowolnie przystąpić muszą wszystkie inne narody tego obszaru, a niemniej ważny jest życzliwy stosunek i pomoc obu wielkich potęg anglo-saskich, które w wyborze koncepcji i w realizacji odbudowy powojennego świata, będą miały głos decydujący.

I tutaj właśnie otwiera się dla Polonii pole do pracy szczególnie doniosłej, niemniej istotnej jak czyn zbrojny czy akcja rarytowa. Głosząc bowiem postulaty i cele wojenne Polski, Polacy za granicami i wszyscy, którzy poczuwają się do pochodzenia polskiego mogą również zjednywać społeczeństwa północno i południowo amerykańskie dla idei federacyjnej, jako dla najlepszego rozwiązania politycznego trudnych problemów środkowo-europejskich. Mogą zjednywać dla niej potężni członcy emigracyjne Czechów i Słowaków, Litwinów, Łotyszów i Estów, Węgrów czy Jugosłowian, a z drugiej strony zwalczać wpływy przeciwników tej pięknej, wolnościowej idei.

Bo ma ona przeciwników licznych i możnych. Znajdziemy ich w szeregach anglo-saskich doktrynerów politycznych, skłaniających się niejednokrotnie ku oddaniu Europy środkowo-wschodniej pod "leadership" Rosji (przypomnijmy sobie wystąpienie Times'ów z sierpnia 1941). Nie brak ich wśród zwolenników ugody z Niemcami bo i tacy znajdują się na świecie. Spotkamy ich zresztą niestety nawet w kręgach przywódców niektórych narodów środkowo-europejskich, którzy czasami tradycyjnie, czasami na skutek obecnej klęski, stracili wiarę w swe siły i wyzbywszy się ambicji samodzielnego marszu w przyszłość, oglądają się za oparciem, za opieką i przywództwem ze strony "wielkich sąsiadów". Istnieją na świecie ośrodki propagandy, kierowane z Berlina i innych wschodnioeuropejskich stolic, które niewiarę tę wzmacniają, pogłębiają i rozprzestrzeniają. Niezadko wysiłki te skierowane są pod adresem Polaków.

Zadanie więc Polonii na tym polu nie jest łatwe. Nie powinno to jednak w najmniejszym stopniu zniechęcać jej i zrażać, jeśli chce przyczynić się do rzeczywistego wygrania pokoju dla Polski. Najlepsze rozwiązanie, najsłabsze idee i dążenia, zwykle muszą sobie torować drogę w ciężkim trudzie i walce. Tak też jest i będzie z ideą wolnej, silnej i demokratycznej Polski, zjednoczonej z innymi krajami Europy środkowo-wschodniej, w oparciu o zasadę "wolni z wolnymi, równi z równymi".

Oto więc najbardziej aktualne zadanie: dać Polsce po obecnej wojnie bezpieczne granice i taką organizację Europy środkowo-wschodniej, która by gwarantowała zamieszkującym jej ludom możliwość samostanowienia o sobie, bez niczyjego przodownictwa, wolność i rozwój kulturalno-gospodarczy w ramach wspólnego związku federacyjnego.

Możliwości Polonii w tej dziedzinie są bardzo znaczne.

10  
2  
PAID